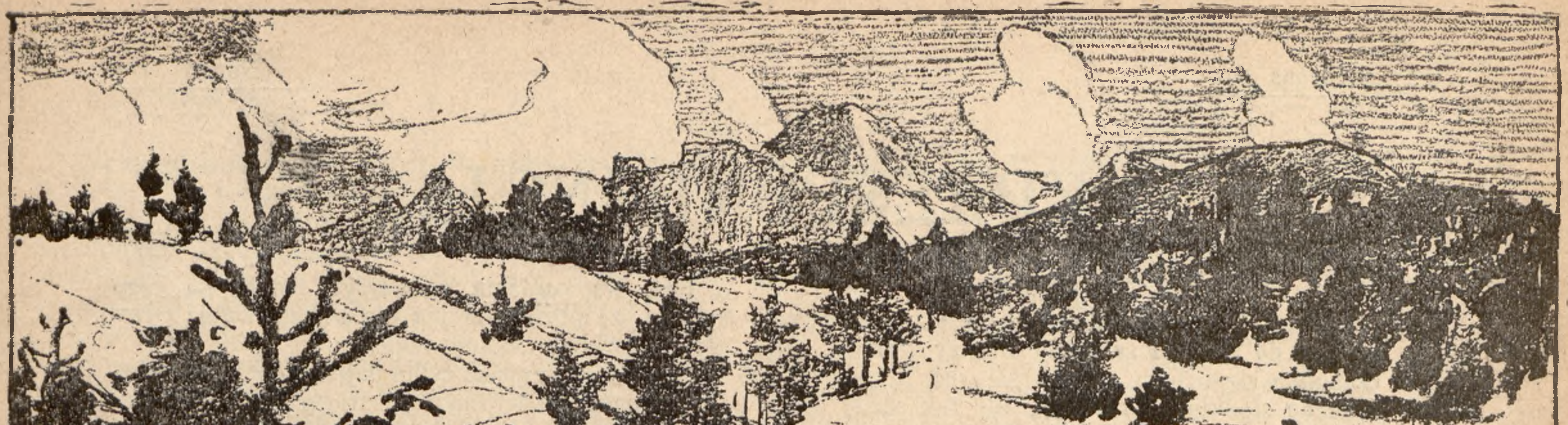


TYGODNIK ZAKOPIAŃSKI.



Program inwestycyj zakopiańskich.

I. Zakopane znajduje się pod wielu względami w położeniu wyjątkowem. Ciążą na niem liczne obowiązki jako na „letniej stolicy Polski“, — wymagające wielkich nakładów i obszernych robót publicznych, podczas gdy dochody, którymi gmina rozporządzać może, zaledwie wystarczają na bieżące potrzeby. A jednak nie ulega wątpliwości, że chcąc utrzymać się na stanowisku światowego uzdrowiska, musi Zakopane udźwignąć ciężary nie odpowiadające, ani jego sile podatkowej, ani jego zabudowaniu, ani liczbie stałej ludności; musi zaprowadzić wodociągi, oświetlenie elektryczne, zrobić w dalszym ciągu kanalizację, regulację i t. d. Te inwestycye pochłoną ogromne stosunkowo sumy, a nie mogą być zbyt odkładane, bo są właściwie niezbędne. Chodzi więc przedewszystkiem o to, aby ułożyć program wykonania tych robót, i zabezpieczyć ich finansową stronę; nie należy też wątpić, że nietylko kraj ale i państwo przyjdą Zakopanemu z wydatną pomocą czy to w formie subwencji czy przez gwarancję dla przyszłych pożyczek — bo każda inwestycya zakopiańska, jest powiększeniem dobra ogólnego, i opłaci się stokrotnie w przyszłości.

O tę pomoc powinna się energicznie upominać gmina Zakopiańska, a nie wątpimy, że znajdzie należyte poparcie zarówno w Wydziale krajowym i sejmie, jak i u władz centralnych w Wiedniu, trzeba tylko przyjść z żądaniami pozytywnymi z programem robót ściśle sformułowanym.

* * *

W jakim porządku mają być przeprowadzone inwestycje, to jest kwestja, która wywołała i wywoła jeszcze wiele sporów i dyskusyj. Czy bardziej są potrzebne wodociągi i oświetlenie, — czy braki i kanalizacja, — o tem wieleby się dało pisać; to pewna, że wszystkiego naraz uzyskać niepodobna, więc, trzymając się nasady, — „wedle stawu grobla“, — zaczynać od tego co jest na razie możliwe do przeprowadzenia, — bo czekając na wszystko, — musianoby niczego się nie doczekać, i pod tym względem godzimy się zupełnie z systemem przyjętym przez radę gminną i jej wójta.

Wodociągi może już wkrótce przyjdą do skutku. Dr. Chramiec przygotował plany i kosztorysy, które sporządził inżynier Horoszkiewicz a prof. Rychter ocenił i uznał za dobre. Wydział rady powiatowej i rada powiatowa w Nowym Targu zatwierdziły je, jak niemniej uchwałę rady gminnej, postanawiającą budowę wodociągów. Plan finansowy rozpatrzy Wydział krajowy i przedstawi swoje wnioski rządowi, poczem uchwała sejmowa gwarantująca pożyczkę 400.000 K. dla Zakopanego może uzyskać sankcję cesarską. Rządowi bowiem chodziło głównie o to, czy gmina Zakopane potrafi spłacić pożyczkę. Otóż Rada gminna udowadnia, że 20.000 Koron rocznie potrzebnych na umorzenie i oprocentowanie pożyczki może spłacać tylko w takim razie, gdy z funduszu klimatycznego będzie mogła pobierać na spłatę długu 10.000 Kor. Drugie 10.000 K. rocznie pokryje gmina z własnego funduszu.

Tak fundusz gminny, jak klimatyczny zniosą ten ciężar, skoro będą uwolnione od płacenia gwarancji kolejowej 12.000 Koron rocznie, co zawisło wyłącznie od Wydziału krajowego względnie Sejmu. C. d. n.

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu“ z dnia 12 Lipca 1903 r.

KORESPONDENCJA.

Zakopane, 7. lipca 1903.

Wreszcie po trzechletniem, bezskutecznem kołataniu do serca i sumienia władzy wyższej, doczekałem się urlopu. A tak się już przyzwyczaiłem do słodkiej wprawdzie, ale tak stałej odpowiedzi mego szefa: „Przykro mi drogi panie, ale pan sam zrozumie, że to niemożliwe; — Iks chory, Zet się żeni i w podróż poślubną wyjeżdża, może na przyszły rok...“ że gdy usłyszałem w tym roku. „Może sobie jakoś poradzimy bez pana. Jedź pan i wracaj za 6 tygodni“ — zgłupiałem, po prostu zgłupiałem.

Słowa mego szefa wprawiły mnie w stan radosnego odurzenia. Widocznie jednak jest jakaś siła mogąca zmieniać nawet na pozór niezmienne prawa przyrody; bo ja w ostatnich czasach zaczynałem wierzyć, że tkwić tak będę przy sądzie ad infinitum; że polega to na prawie równie silnem, jak to, które każe ciałom niebieskim wzajemnie się przyciągać.

A tu nagle cud! istny cud! 6 tygodni urlopu! Żeby zrozumieć całą wartość tego, trzeba mieć 25 lat, życia i fantazyi moc... no i z tem wszystkiem nie ruszyć się trzy lata.

Z jaką ja rozkoszą żegnałem drogich kolegów, i jak dobrze rozumiałem tę zazdrość z trudem ukrywaną, z jaką oni patrzyli na szczęśliwego wybrańca losu.

Urlop dostałem tak niespodziewanie, że znowu nie wiedziałem gdzie go spożytkować.

Nie chciało mi się jechać na wieś do rodziców — bo ciszy prawie wiejskiej użytkowałem do syta w mojem miasteczku.

Myśl o wyjeździe za granicę również mnie nie pociągnęła; chciałem być między swoimi. Zacząłem z pamięci wywoływać obrazy znanych mi zdrojowisk, skupiających w lecie największy ruch towarzyski. Szczawnica, Żegiestów, Krynica... nie, nie tego mi trzeba — ach, prawda! pozostaje zawsze piękne i urocze Zakopane. Że też mi to zaraz na myśl nie przyszło — przecież ja tam przed kilku laty tak miłe chwile spędziłem. A nuż uda mi się je wskrzesić, chociażby w nieco zmienionej formie.

Wspomnienia opadły mnie rojem; mój Boże! te wycieczki na Świnicę, na Czerwone Wirchy, te podwieczorki w Kuźnicach i Jaszczurówce, a te sławne reuniony u Chramca, trwające wprawdzie tylko do 10-tej, ale tak huczne i wesołe, że mogą zastąpić bal całonocny. Kochałem się wtedy na zabój w pięknej Warszawiance, sąsiadce mojej przy stole, — sądziłem, że posiadam jej wzajemność, miałem lat 20. Zakopane było dla mnie istnym rajem. Sąsiadka do roku wyszła za mąż, ja dziś jestem człowiekiem „na stanowisku“, kto wie czy potrafię pić życie równie pełną piersią jak przed kilku laty. Ale na razie nie myślałem o tem, wspomnienia rozmarzyły mnie do tego stopnia, że niktby mi już nie potrafił wybić z głowy wyjazdu do Zakopanego.

Załatwiwszy więc tylko najpotrzebniejsze sprawunki puściłem się nocą w drogę. Koleją do Zakopanego nie jechałem jeszcze nigdy, ukończono ją dopiero w rok po moim ostatnim pobycie — droga więc do Chabówki była dla mnie zupełną nowością.

Dzień był cudny (sobota 4-go lipca), góry zdala już widne, fantazja we mnie rośnie. Ludzi tłum, wszystko wesołe, rade, że odetchnie czystem górskiem powietrzem. W Nowym Targu zbyt długi przestanek niecierpliwi pasażerów, oni pragną jak najprędzej ujrzeć Zakopane, a tłómaczenie, że „pan konduktor ma ważne sprawy w mieście“ nie wydaje się zadawalniającem. Ale wreszcie pociąg rusza..., wprawdzie zwolna, zwolna, ale przecież rusza.

Od Nowego Targu począwszy, co raz częściej podnosi się ktoś z ławki sąsiedniej z zapytaniem: „Pan (lub Pani) do Zakopanego? Mógłbym polecić Hotel, willę, pensyonat...“ — To agenci drugorzędnych pensyonatów, — więcej znane nie używają tego sposobu reklamy, wiedząc, że goście sami do nich trafią.

Pociąg staje... Jesteśmy w Zakopanem. Niewielka stacyjka roi się od ludzi. Godzina popołudniowa i piękna pogoda sprzyjają przechadzce, przybycie pociągu zaciekawia zawsze bardzo. Może kto znajomy przyjechał? może jaka nasza sława? tu gdzie ludzie tłumnie przybywają z pod wszystkich trzech zaborów, można się tego zawsze spodziewać! — Co do mnie nie spotkałem żadnej znajomej twarzy, za to przechodząc od peronu do wyjścia zauważyłem z przyjemnością kilka ładnych i dobrze ubranych kobiet. A już tak dawno pozbawiony byłem tego widoku.

U wyjścia zatrzymuje mnie kilku ludzi, w liberyach, z napisem metalowym na czapce, — napis oznacza, z którego pensyonatu wysłano lokaja dla werbowania gości. „Panie, panie, niech pan ze mną idzie! Hotel Staszeczkówka, Pension-Bauer, Morskie Oko!“ Wyrywam się i zbliżam się do furek. Stoi cały szereg białych charakterystycznych budek góralskich, dalej fiakry jedno i dwukonne, powozy i karety prywatne. Ja zawsze obdarzałem i obdarzam szczególną sympatyą furki góralskie, wskakuję do jednej z nich i każę się wieść do najbliższego hotelu. Obok górala wiozącego mnie, siedzi mały góralczyk, prawdopodobnie syn jego. Stajemy przed hotelem, chłopak niesie za mną kuferek na górę, daję mu guldena za furkę (nie miałem przy sobie drobnych) i zaczynam się przebierać, chcąc jak najprędzej nacieszyć się widokiem gór, słońca, ludzi. W chwili, gdy brałem kapelusz, wchodzi służący hotelowy z zapytaniem,

czy kazałem czekać furce, bo góral nie odjeżdża. Schodzę i z niekoniecznie miłem zdziwieniem słyszę, jak mój góral objaśnia służącego, że on „ta takich panów już nieraz widział, co jedną bramą hotelu weszli a drugą wyszli i za jazdę nie zapłacili“. Nie, tego już za dużo, zapłaciłem blisko że podwójnie (co zresztą uważam za bardzo nie rozsądne, bo goście nie przestrzegający ściśle taksy sami psują górali) a jako podziękowania słucham nie zbyt pochlebnej opinii górala o mnie. Wkrótce wszystko się wyjaśniło; mały góralczyk przysiadł się był tylko na wozie, guldena wziął jako zupełnie słuszną zapłatę za wyniesienie kuferka na I-sze piętro a woźnicy powiedział, że ma czekać, bo pan sam mu zapłaci. Oszukany góral obiecywał, że „uszy oberwie temu hyclowi“, ja więcej rozśmieszony jak rozgniewany tą przygodą, zapłaciłem mu po raz drugi (teraz już ściśle według taksy) i udałem się ku centrum miasta, na Krupówki. Na ulicach już rojno i gwarno, choć to jeszcze nie ten właściwy sezon, trwający od 15 lipca do końca sierpnia, na Krupówkach zwłaszcza ruch bardzo ożywiony. Ogniskuje się on głównie na wielkiej werandzie hotelu „Morskie Oko“, która tu odgrywa podobną rolę, jak n. p. ogród przed cukiernią Schmidta w Krakowie. Jedynym błędem tej werandy, że nie ma z niej widoku na góry, zanadto przypomina szablonowe restauracye wielkomiejskie. Prócz tego hotelu przybyło na Krupówkach w ciągu mej niebytności mnóstwo porządnych, czasem nawet pięknych sklepów, dziś można się tu już w wszelkiego rodzaju towary zaopatrzyć. Słyszałem często, że Zakopane zatraca wskutek tego dawny swój charakter: być może, lecz to jest nieuniknione. Miejscowość tak licznie odwiedzana, musi zapewniać gościom wszelką wygodę.

Ruch towarzyski też już w pełni; kilka dni zaledwie jestem, a był już koncert w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, przedstawienie teteatru polskiego Müllera, jutro pierwszy reunion w Zakładzie Dra Chramca, oczekiwany z niecierpliwością przez wszystkich jako najlepsza sposobność poznania całego tutejszego towarzystwa. Gorzej jak dotychczas, dzieje się turystom. Pogoda, która mnie tak pięknie pierwszego dnia powitała, niezupełnie jeszcze ustalona. Usypiamy patrząc w cudownie wyiskrzone niebo a budzi nas jeonostajny szmer kropli deszczowych. Wobec tego projektowane większe wycieczki nie doszły jeszcze do skutku; ludzie jeżdżą tymczasem do dolin, do Morskiego Oka, tęskne tylko spojrzenia wysyłając ku Świnicom i Gewontom. Ale lato długie, to też taternicy pocieszają się nadzieją, ze „co się odwlecze, nieuciecze“. Jakoś mi tu dziwnie wesoło i dobrze; tak często w ostatnich czasach czytałem w pismach skargi i narzekania na Zakopane, że zaczynam się zastanawiać, czy to ja stałem się tak mało wymagającym, czy też raczej Polacy jak za dawnych czasów tak i teraz trzymają się przysłowia: „Cudze chwalicie itd.“

Ignotus.

KRONIKA.

Jaki jest powód, że pociągi przybywające do Zakopanego, spaźniają się systematycznie o pół godziny, czasem nawet o trzy kwadranse? Czyżby na to wpływał wielki ciężar licznie przyjeżdżających gości? Możeby władze odnośne zechciały w to wglądnąć.

Koncert. Dowiadujemy się, że pan Bronisław Romaniszyn, utalentowany skrzypek, który dał się poznać publiczności zakopiańskiej na ostatnim koncercie ma zamiar urządzić koncert wraz z panem Krzewińskim, deklamatorem, uczniem szkoły dramatycznej Gabryeli Zapolskiej. Skrzypek wykona na tym koncercie rzadko grywaną sonatę Rubinsteina, oraz przepiękną „Fantaisie caprice“ Vieuxtemps'a.

Nowy dom klubowy Towarzystwa Tatrzańskiego przy Krupówkach, o którym wspominaliśmy w pierwszym numerze naszego tygodnika, został w tych dniach otwarty. Członkowie Towarzystwa mogą korzystać od godz. 9-tej rano do 7-mej wieczorem, z czytelni zaopatrzonej we wszystkie poczytniejsze pisma polskie i zagraniczne. — Członkowie wydziału starają się uzupełnić dziś jeszcze skromną bibljotekę, zdekompletowaną znacznie w czasie pożaru przed dwoma laty. Z bibljoteki wolno członkom korzystać bezpłatnie, za złożeniem jedynie kaucji w kwocie 6 Koron. Kancelarja otwarta codzień od godziny 9-tej do 12-tej przed południem i od 4-tej do 5-tej po południu, udziela wszelkich wskazówek i rad w kwestjach turystyki. — Towarzystwo Tatrzańskie rozwija się bardzo pomyślnie; najlepszym wyrazem jego energji jest właśnie budowa nowego domu, którego poświęcenie ma w tych dniach nastąpić.

Schronisko przy Morskiem Oku. Towarzystwo Tatrzańskie wystąpiło do Ogółu polskiego z następującą odezwą:

„Po zwycięstwie odniesionem w sprawie sporu granicznego o Morskie Oko, po wybudowaniu przez kraj wspaniałej drogi z Zakopanego do samego brzegu Morskiego Oka, postanowiliśmy przedewszystkiem zbudować tamże, obszerne, wymogom czasu odpowiadające, murowane schronisko (hotel), kosztem przeszło 100.000 kor. Przez to ułatwimy w sposób europejski zwiedzanie najwspanialszego zakątka górskiego na naszych ziemiach i uwieńczymy naszą długoletnią, mozolną, konsekwentną

a celu świadomą działalność w sprawach Morskiego Oka się tyczących.

Gdy jednak wobec rozlicznych innych zadań Towarzystwa, możemy w obecnej chwili rozporządzać na cele budowy tylko kwotą około 40.000 kor. Walne Zgromadzenie na posiedzeniu z dnia 14-go czerwca b. r. uchwaliło zaciągnąć pożyczkę udziałową u członków naszych do kwoty 60.000 kor. w udziałach po 25 kor. i 50 kor. bezprocentowych, spłacalnych do r. 1926, i w udziałach po 100 kor. 3%-wych, spłacalnych do r. 1916, a zagwarantowanych całym majątkiem Towarzystwa.

Odwołujemy się tedy do Szanownych członków naszego Towarzystwa z prośbą o poparcie naszych usiłowań przez nabywanie udziałów, a niewątpliwie kraj cały będzie nam wdzięczny za inicjatywę, a członkom za współdziałanie w trosce o uprzystępnienie i uwygodnienie pobytu nad ukochanem jeziorem na kresach kraju.

Udziały nabywać można w biurze Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie i w Zakopanem u delegatów naszych w domu bankowym Augusta Raczyńskiego w Krakowie".

Z Zakopiańskiej Rady gminnej z dnia 4-go lipca 1903. — Dr. Gaik stawia wniosek w sprawie przyśpieszenia budowy drogi do Kościelisk i wnosi interpelacyę w sprawie uregulowania potoczku na Łukaszówce.

Przewodniczący Dr. Chramiec wyjaśnia, że z tą czynnością czeka do przedłożenia planów przez inżyniera melioracyjnego.

Następnie przedłożono sprawę zmiany nazwy „Sanatoryum w Zakopanem" na „Sanatoryum w Kościeliskach" według istotnego stanu rzeczy.

Prośbę miasta Mikulińce o zapomogę z powodu pogorzeli uchwalono, względnie przeznaczają na ten cel 40 koron z funduszu gminnego.

Sprawa oświetlenia elektrycznego w Zakopanem została odłożoną do następnego specyalnego dla tej sprawy posiedzenia, mającego się odbyć do dni 14-tu.

Przewodniczący Dr. Chramiec przedstawia, że po wodociągach, dołach kloacznych, osuszeniu gruntów w Zakopanem, oświetleniu elektrycznem gmina będzie musiała przystąpić do budowy szkoły fachowej — na co można by zaciągnąć pożyczkę od Wydziału krajowego.

Co do szkoły ludowej należy ją budować w innem miejscu, gdyż obecna jest za wilgotną i to możliwie prędko wobec konieczności oddziału dziewcząt i chłopców. Obecny dom zużytkować można bardzo praktycznie.



Słowiańska Wystawa fotograficzna w Wieliczce. Henryk Mikolasch. Lwów,
CHATA ZA WSIĄ.

Przewodniczący zaznacza dalej, że jeżeli nasze uzdrojowisko ma stanąć na wysokości swego zadania, wszystkie ulice winne być brukowane, inaczej pył i błoto w kuracyi przeszkadzać będą.

Uchwalono wynajęcie 3-ch placów dla furmanów, a mianowicie: plac na Chramcówkach, na szutrawisku, i plac „Curusia". Reszta wynajmu będą pokryte z taks furmańskich.

Na interpelację p. Józefa Sieczki w sprawie budowy poczty, przewodniczący oświadczył, że już „Towarzystwo Tatrzańskie" zdecydowało się ową budowę przeprowadzić, jednak na żądanie interpelanta odniesie się z zapytaniem do c. k. Dyrekcji Poczt i Telegrafów we Lwowie.

Poruszono jeszcze kilka spraw mniejszej wagi, których dla braku miejsca nie poruszamy.

Wydział kraiowy zatwierdził uchwałę Rady gminnej w sprawie poborów opłat od napojów spirytusowych.

Niefortunny dzień wybrał sobie p. Müller na pierwsze przedstawienie swej trupy w sali „Morskiega Oka“. Publiczności zebrało się bajecznie mało, co w głównej mierze przypisać trzeba niepogodzie. A szkoda, bo trupa jest wcale dobra a „Sprawę kobiet“ Bałuckiego, grano wesoło, chociaż wobec pustek w kasie, łatwiej byłoby artystom zaśpiewać, „Śmiej się pajacu...“



Słowiańska Wystawa fotograficzna w Wieliczce. •K. Brokl. Lwów.
„JASNE SZCZYTY“ (Zakopane).

Szczególną uwagę zwracała pani Müllerowa, która w roli starej panny grała tak dyskretnie i artystycznie, że mimo woli żałuje się, że artystki takiej nie posiada scena krakowska.

Dwukrotnie zapowiadany koncert w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem na rzecz „Schroniska dla nauczycielek w Zakopanem“ odbył się w niedzielę dnia 5-go lipca w sali „Morskiego Oka“.

Licznie zebrana publiczność darzyła koncertantów zasłużonymi oklaskami i kwiatami. Punkt kulminacyjny koncertu stanowiła gra młodego skrzypka, pana Romaniszyna, który zwłaszcza w „Śmierci Azy“ Griega wykazał dużo szczerego talentu to też publiczność wysłuchała tego przepięknego utworu z zapartym oddechem a następnie długo niemilknącymi oklaskami zmuszała artystę do bisowania. Dalsze punkty programu wypełnił piękny śpiew p. Stamary i deklamacya p. Bogdaniego.

Zakończyła koncert z werwą przez amatorów odegrana jednoaktówka Świderskiego „Dzieciaki“, w której zwłaszcza p. Litwinowicz, pobudzał publiczność do częstych wybuchów śmiechu.

Dochód z wieczoru wynosi około 300 zł.

„Towarzystwo Tatrzańskie“ otwiera nową drogę z doliny Kościeliskiej do Chochołowskiej. Dalsze szczegóły podamy w następnych numerach.

Nabożeństwa w niedziele i święta: Prymarja o godz. wpół do 7-mej. Wotywa o godzinie 9-tej. W kościele parafialnym suma o godz. wpół do 11-ej. Msza św. u OO. Jezuitów o godz. 12-tej w południe. W kaplicy Dra Chramca o godz. 10-tej.

Czytelnia klimatyczna w biurze komisji klimatycznej przy ul. Nowotarskiej otwarta cały dzień bezpłatnie dla P. T. Gości.

Wypożyczalnia książek w księgarni Zwolińskiego.

Lawn-tennis w ogrodzie Komisji klimatycznej i w parku na Chramcówkach.

HOTEL BABILON

PRZEZ ARNOLDA BENETT'A.

(Ciąg dalszy).

— Dokąd?

— Rzeczy miały być wyekspedyowane do Ostendy.

Czy szła za wskazówką instynktu, czy też szukała przygód niezwykłych, dość, że tego wieczoru widziano Nellę na parowcu, odpływającym o godzinie jedenastej przed południem z Dower do Ostendy. Nie uprzedziła nikogo o swoich zamiarach, nawet ojca, który naówczas był nieobecny w hotelu. Napisała do niego słów kilka z Dower, uprzedzając, że powróci prawdopodobnie za dwa dni najdalej. Parowiec, noszący miano *Maryi Henryety,* był dużym, wytwornie urządzonym statkiem którego wspaniałe kajuty mogły rywalizować elegancyą i zbytkiem z najpierwszymi statkami transatlantyckiego towarzystwa. Jedna z tych kajut była zajętą, a rolety w okienkach szczelnie zapuszczone; Nella nie spodziewała się widzieć na pokładzie baronową; mogła ona jechać parowcem, odchodzącym o ósmej wieczór, lub też zaniechawszy podróży do Ostendy, udać się w odwrotnym zupełnie kierunku. Niemniej jednak pannę Racksole intrygowała kajuta o zapuszczonych w oknach roletach i przez cały ciąg podróży od jej drzwi nie odwracała oczu.

Marya Henryeta dopłynęła do przystani w Ostendzie punkt o drugiej po północy. Nastały ruch i wrzawa, towarzyszące zwykle wylądowaniu statków. Nella nie odstępowała drzwi tajemniczej kajuty; otworzyły się wreszcie i wyszło czterech średniego wieku Anglików. Rzut oka do wnętrza przekonał pannę Racksole, że podróżni grą w karty czas sobie skracali. Nellę rozdrażnił doznany zawód; gniewała się na samą siebie. O drugiej w nocy bez rzeczy, bez znajomych, bez dalszego planu działania, znalazła się w obcej dla siebie miejscowości, w przystani nie używającej dobrej sławy i nie posiadającej dobrych hoteli w pobliżu. Przez parę minut przechadzała się bez celu po wybrzeżu, gdy nagle zauważyła dym zbliżającego się parowca. Zapytany jeden z posługaczy objaśnił ją, że nadpływa wychodzący z Dower o ósmej wieczorem statek, który poniósłszy w drodze uszkodzenia, musiał dla naprawy zatrzymać się w Calais i wskutek tego opóźnił przybycie o cztery godziny. Młoda dziewczyna nabrała odwagi. Przed chwilą sądziła się być ograniczoną gąską, teraz przyznawała sobie dużo zręczności i dowcipu. Była pewną, że spotka na tym drugim parowcu mniemaną baronową Warsagen i proste zrządzenie losu uważała za swoją zasługę. Taka to natura ludzka!

Statek płynął nadzwyczaj wolno; Nella chodząc po grobli nadbrzeżnej, rozglądała się bacznie dookoła. Miasto ciche, uśpione, miało jakiś pozór złowrogi. Przypominała sobie, co jej opowiadano o tej zewnętrznym blaskiem nęcącej zbójeckiej norze, ściągającej w pewnych porach roku większą ilość oszustów od każdego innego w Europie miejsca, za wyjątkiem Monte Carlo. Pamiętała, że wszelkiej narodowości awanturnicy gromadzą się tu dla interesu lub rozrywki i że najbardziej zagadkowe zbrodnie, dokonane w ciągu drugiej połowy zeszłego stulecia, były obmyślane i uplanowane w tej jaskini kosmopolitycznych występków.

Za przybyciem statku Nella stanęła u wejścia. obok urzędnika odbierającego bilety. Pierwsza osoba, która wyszła na wybrzeże, była już nie baronowa Warsagen, ale panna Spencer we własnej skórze. Nella cofnęła się szybko, twarz swoją ukrywając w cieniu, a panna Spencer z torebką w ręku, pewnym krokiem podążyła do zarządu celnego. Przy świetle księżyca Nella miała sposobność obserwować przybyłą dokładnie; przekonała się, że baronowa Warsagen była niewątpliwie śledzoną podróżną, że jedna od drugiej nie różniła się w ruchach, siwe zaś loczki pochodziły od zręcznie upiętej peruki, a zmarszczki na czole zrobione pendzelkiem i tuszem.

Panna Spencer, której włosy odzyskały dawną blond barwę, załatwiwszy się prędko w sali rewizyjnej, odjechała zamkniętą karetką. Widząc to Nella, wskoczyła do otwartej, stojącej obok dorożki i zaleciła woźnicy po francusku, aby jechał w ślad za powozem.

— *Bien madame!*

To rzekłszy, popędził konia, jakby nawykł do spełniania podobnych zleceń.

— Teraz jestem już zupełnie pewną — myślała Nella, przymuszając się do uśmiechu, chociaż serce jej w piersiach biło silnie.

Przez jakiś czas ścigany powóz wyprzedzał znacznie dorożkę; przejechał niemal całe miasto z jednego końca na drugi i zapuścił się w sieć małych uliczek od południowej strony „Kursalu“. Zwolna ekwipaż Nelli dopędzać zaczął karetkę, która wreszcie zatrzymała się przed ponurego wyglądu kamienicą, a panna Spencer wysiadła śpiesznie. Nella wołała na dorożkarza aby przystanął, ale on, nie zważając na rozkaz, zatrzymał konia dopiero przed samemi drzwiami, za któremi zniknęła mniemana baronowa. Panna Racksole niezdecydowana jak dalej postąpić, pożegnała dorożkarza, rzuciwszy mu garść drobnej monety. W tej chwili człowiek jakiś otworzył drzwi domu i Nella zaczepiła go, mówiąc:

— Potrzebuję widzieć się z panną Spencer.

— Panna Spencer?

— Tak jest; dopiero co przyjechała.

— To pewno ta pani, która mieszka na parterze.

— Niewątpliwie — przytwierdziła Nella i podążyła do sieni, zdumiona sama śmiałościa swoją.

Eks-baronowa wchodziła właśnie do pokoju, gdy panna Racksole udała się za nią, jednym rzutem oka obejmując skromnie umeblowanie mieszkanie.

— Panno Spenzer — zaczepiła Amerykanka kobietę, przywłaszczającą sobie tytuł baronowej — nie spodziewałaś się zapewne widzieć mnie tutaj. Opuściłaś nasz hotel wczoraj równie prędko i niespodzianie, jak niespodzianie porzuciłaś go przed kilku dniami; przybyłam chcąc zadać pani kilka pytań.

Oddać należy sprawiedliwość pannie Spencer, że wobec tak nieoczekiwanej napaści, zachowała się bardzo spokojnie. Nie drgnęła nawet, nie zdradziła najlżejszego wzruszenia, tylko oddech jej stał się trochę więcej przyspieszony.

— Zaniechała już pani tytułu baronowej Warsagen... — mówiła w dalszym ciągu Nella. — Czy mogę usiąść?

— Proszę siadaj pani — odparła panna Spencer, naśladując żartobliwy ton Amerykanki. — Jesteś młodą, pełną werwy osobą, przyznaję. Czego pani żądasz odemnie? Czy pozostawione w hotelu księgi rachunkowe nie były w porządku?

— Rachunki znalazłam w zupełnym porządku. Bytność moja nie ich się tyczy, ale morderstwa Reginalda Dimmocka, wykradzenia jego ciała i nagłego zniknięcia wielkiego księcia Eugenjusza von Rüdesheim. Przypuszczam, że pani dopomódz mi może w czynionych staraniach o wykrycie prawdy.

Oczy panny Spencer zaświeciły złowrogim blaskiem; wstała i zbliżyła się do dzwonka.

— Jesteś pani czystej krwi Amerykanką, ale niemniej jesteś szaloną.

To rzekłszy, chciała nacisnąć guzik.

— Nie dzwoń, jeśli ci życie miłe — krzyknęła Nella.

— Jeśli co?

— Jeśli ci życie miłe — powtórzyła młoda dziewczyna z wielkim spokojem, wyciągając z kieszeni mały, gustownie inkrustowany rewolwer.

IX.

Kobieta i rewolwer.

— Pani... pani... straszyć mnie chcesz tylko — wyjąkała pana Spencer cichym, drżącym głosem.

— Ja? — odparła z pozorną stanowczością Nella, chociaż ręka jej trzęsła się z wewnętrznego wzruszenia. — Mówiłaś pani przed chwilą, że lubo szalona, jestem czystej krwi Amerykanką. Otóż w Ameryce, jakkolwiek strzelania z rewolweru nie uczą na pensyach, dużo dziewcząt wprawia się w użycie tej broni. Należę do liczby panien, umiejących władać rewolwerem i powtarzam raz jeszcze, że jeśli zadzwonić się odważysz, odpokutujesz to ciężko.

Groźba jej była niejako czczą przechwałką; Nellę trwożyła myśl, aby panna Spencer nie poznała się na wartości słów przez nią wyrzeczonych. Szczęściem dla niej eksbuhalterka hotelu Babilon należała do rzędu kobiet, zdolnych do wszelkiego rodzaju odwagi, za wyjątkiem odwagi znoszenia cierpień fizycznych. Panna Spencer mogła stawić czoło różnym próbom moralnym, ale upadała na duchu, gdy tylko skóra jej była w niebezpieczeństwie. Nella z właściwą sobie przenikliwością fakt ten odgadła i korzystać z niego umiała.

— Niech lepiej pani usiądzie — rzekła. — Zadam jej kilka pytań.

Panna Spencer posłuchała rady; pobladłe, drżące usta układając do uśmiechu.

— Czemu pani wczoraj wyjechała tak nagle z hotelu Babilon? — badała Amerykanka z surowym wyrazem twarzy inkwizytora.

— Otrzymałam rozkaz.

— Od kogo?

— Oto... prawdę mówiąc... jestem mężatką; to był rozkaz mego męża.

— Kto jest mężem pani?

— Tomasz Jackson... Julian, którego pani zna; starszy kelner hotelu Babilon.

— Więc prawdziwe nazwisko Juliana jest Jackson? Czemu kazał pani odjechać tak śpiesznie?

— Nie wiem, panno Racksole, przysięgam, że nie wiem. Jest moim mężem, muszę to robić, co on każe. I pani kiedyś będziesz zmuszoną spełniać wolę męża twego. Dałby Bóg, iżbyś lepiej odemnie wybrać umiała dozgonnego towarzysza!

Po tych słowach panna Spencer obtarła niby łzy z oczu.

Nella położyła palec na kurku rewolwera.

— Czemu kazał pani odjechać tak śpiesznie? — powtórzyła chłodno, ucieszona w duchu z okazywanej krwi zimnej.

— Nie mogę powiedzieć, nie mogę! — broniła się biedna kobieta.

— A ja żądam tego koniecznie! — zawołała Nella tonem groźnym, jakby obcem jej było uczucie litości.

— Życzył sobie... abym wróciła do Ostendy... Zaszło coś niepomyślnego. On taki okrutny człowiek ten Tomasz!... Gdybyś pani powiedziała...

— Czy coś niepomyślnego zaszło w hotelu, czy tutaj?

— Zarówno tu, jak tam.

— Fakt się tyczy księcia Eugenjusza von Rüdesheim?

— Nie wiem... raczej tak jest myślę...

— Co za stosunki łączyć mogą pani męża z księciem Eugenjuszem?

— Przypuszczam, że mają z sobą do załatwienia... interesy pieniężne.

— Pan Dimmock brał udział w tych interesach?

— Sądzę, że tak, Powiedziałam już pani wszystko, co wiem; przysięgam!

— Czy mąż pani i pan Dimmock pokłócili się owej pamiętnej nocy w pokoju pod numerem 111?

— Zaszło między nimi małe nieporozumienie...

— A wskutek tego wyjechałaś pani bezzwłocznie do Ostendy?

— Tak... przypuszczam.

— Cóżeś pani miała do czynienia tutaj? Jakież mąż dał ci instrukcye?

Panna Spencer ukryła twarz w dłoniach; zdawała się łkać gwałtownie.

— Ulituj się pani nademną! — prosiła — Nic więcej powiedzieć nie mogę.

— Dlaczego?

— Zabiłby mnie, gdyby się o tem dowiedział.

— Odbiegamy od przedmiotu — zauważyła Nella obojętnie. — Przestrzegam raz ostatni. Nadmieniam, że znajduję się w niebezpiecznem położeniu; gdyby spotkało panią jakie nieszczęście, usprawiedliwić się tem będę mogła, że działałam we własnej obronie. Mów pani szczerze, w jakim celu wysłaną zostałaś do Ostendy?

— Tak, czy owak śmierć mi grozi — rozpaczała panna Spencer i z nagłą determinacją dodała: — Miałam trzymać straż przy księciu Eugenjuszu.

— Jakto? W tym domu?

Panna Spencer potakująco skinęła głową, a Nella dojrzała ślady łez na jej twarzy.

— Zatem książę Eugenjusz był tu uwięziony? Porwany został za przyczyną Juljana?

— Nieinaczej, skoro chcesz pani wiedzieć koniecznie.

— Dlaczegóż wyłącznie pani byłaś powołaną do Ostendy?

— Bo Tomasz mi ufa. Jak sama przekonać się mogłaś, znam dobrze Ostendę. Zanim przyjęłam obowiązek w hotelu Babilon, podróżowałam dużo po Europie.

— Dlaczego przyjęłaś ten obowiązek w hotelu?

— Tomasz żądał tego; dowodził, że mu tam będę pożyteczną.

— Czy mąż pani należy do związku anarchistów, lub innego w tym rodzaju stronnictwa?

— Nie wiem; wyznałabym szczerze, gdybym wiedziała. Jest skrytym, nie zwierza się nikomu.

— Czy dopuścił się kiedy morderstwa?

— Nigdy! — zaprzeczyła pannn Spencer, oburzona podobnem przypuszczeniem.

— A jednak pan Dimmock padł ofiarą zbrodni; został otruty. Nacóżby inaczej wykradano jego ciało? Uczyniono to dla zatarcia śladów. Wyznaj pani prawdę.

— Zaklinam się na wszystkie świętości, na zbawienie mojej duszy! — zawołała panna Spencer z przejęciem — dopiero z gazet dowiedziałam się o śmierci Dimmocka.

— Nella skłonna była jej uwierzyć. Obie kobiety spoglądały na siebie badawczo. Panna Spencer nerwowym ruchem gładziła włosy, jakby usiłując odzyskać równowagę umysłu. Na Amerykankę cała ta sprawa czyniła wrażenie przykrego snu, męczącej zmory nocnej. Nie wiedziała co dalej mówić. Rozumiała jednak, że nie pozyskała dotychczas stanowczych wyznań.

— Gdzie znajduje się teraz książę Eugenjusz! — zapytała po chwili.

— Nie wiem.

— Niema go tutaj?

— Niema.

— Przekonamy się zaraz.

— Uprowadzili go już stąd, panno Racksole.

— Kto uprowadził? Przyjaciele pani męża?

— Kilku... jego znajomych.

— Jest was zatem cała banda?

— Banda!... — powtórzyła panna Spencer z urazą. — Nie rozumiem wyrażenia pani.

— Oh! rozumiesz doskonale! — zawołała, uśmiechając się pogardliwie Nella. — Nie odgrywaj roli niewiniątka, pani Tomaszowo Jackson. Nie potrafisz wyprowadzić mnie w pole. Pamiętaj, że jestem, jak nazywasz, czystej krwi Amerykanką. W ciągu pięciu minut jednej rzeczy dowiedzieć się muszę, mianowicie, jakim sposobem szanowny pani małżonek porwał księcia Eugenjusza i gdzie go ukrywa? Zacznijmy od drugiego pytania; nie raczyłaś na nie odpowiedzieć poprzednio.

Panna Spencer spojrzała w oczy Nelli, a potem zaraz spuściła powieki; palce jej szarpały nerwowo końce serwety na stole. (C. d. n.)

Spostrzeżenia meteorologiczne.

1/7	2/7	3/7	4/7	5/7	6/7	7/7	8/7
Termom. such.	14·1	19·0	21·7	14·5	20·5	14	9·6
„ wilg.	12·0	15·3	16·4	14·5	17·5	13·0	9·1
Ozon	12	10	12	13	10	14	14
Term. maxim.	31·3	34·2	35·7	35·1	34·8	25·6	15·6
„ minim.	10·3	9·8	11·3	15·8	12·4	14·7	11·6
Term. barom.	18·9	21·0	22·7	17·4	23·1	17·4	14·3
Barometr . . .	707·	702·	700·	699·	694·	692	691·6
Wiatr	EE	N	NE	EE	NN	WW	EES
Opad	pogoda	—	—	deszcz 4·7	pogoda	— 2·7	11·6 deszcz

Ruch pociągów zakopiańskich.

Odchodzą z Krakowa do Zakopanego:	o 10 min. 25 rano o 11 min. 40 wieczór.
Przychodzą do Zakopanego:	o 7 min. 5 wieczór o 4 min. 5 rano.
Odchodzą z Zakopanego do Krakowa:	o 9 min. 20 rano o 4 min. 35 po poł.
Przychodzą do Krakowa:	o 4 min. 35 rano o 2 min. 36 po poł. o 11 min. 5 wieczór.
Odchodzą z Zakopanego do Lwowa przez N. Sącz i Tarnów:	o 9 min. 20 rano.
Przych. do Lwowa:	o 2 min. 31 po poł.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.